

3275

LEON XIII.

Krótki obraz żywota i czynów Jego

ku uczczeniu

Jego 25-letniego jubileuszu papieskiego.

Skreślił

Franciszek Habura.



Cieszyn 1903.

Nakładem Redakcyi »Gwiazdki Cieszyńskiej«.

Drukiem Kutzera i Sp., c. i k. dostawców dworu.



LEON XIII.



LEON XIII.

Krótki obraz żywota i czynów Jego

ku uczczeniu

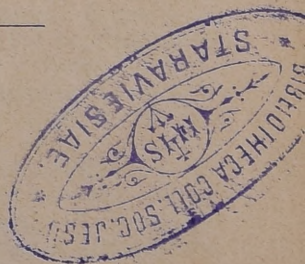
Jego 25-letniego jubileuszu papieskiego.

Skreślił

Franciszek Habura.



3275



Cieszyn 1903.

Nakładem Redakcyi »Gwiazdki Cieszyńskiej«.

Drukiem Kutzera i Sp., c. i k. dostawców dworu.

**SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI
ZYGMUNTA JELENIA**

przedsionkiem Karola Raschke
W TARNOWIE.



7538 S

262.13 : 92

ZBIORY ŚLĄSKIE

Akc V Nr 66 / 75 / S



„Lumen de caelo.“

I.

„I będzie w ostateczne dni przygotowana góra domu Pańskiego na wierzchu górz i wzniesie się nad pagórki, a popłyną do niej wszyscy narodowie. Pójdą też tłumy ludzkie i rzekną: „Chodźcie, a wstąpmy na górę Pańską!“ (Izajasz II., roz. 3.) Tą górą domu Pańskiego cóż innego jest, jak nie kościół zbudowany na skale Piotra, kościół Chrystusów, którego klucze dzierży dziś Ojciec św. Leon XIII.? I idą tam dziś, jak szły przed piętnastu, przed dziesięciu i przed pięciu laty wszystkie narody, bo wierzą, że tam iść muszą, bo tam ich zbawienie, bo tam je wiedzie przeznaczenie, zawarte w tych wielkich słowach Zbawiciela: „I będzie jedna owczarnia i jeden pasterz.“

Przeznaczenie? Tak! A tem przeznaczeniem, to nie owo fatum mohametańskie, nie owa ślepa wiara w przeznaczone człowiekowi losy — ale Opatrzność historyczna.*)

*) Ideę Opatrzności historycznej przeczuwali, a nawet ją wypowiadali już filozofowie i historycy greccy i rzymscy. Możemy ją widzieć w Nemezis Herodotowej, w *pronoia* Stoików, w owej „mściwości bogów“ Tacyta. Św. Augustyn w swoim wiekopomnem dziele „*De civitate Dei*“ ustalił ją we wierze badaczy średniowiecznych. Historyosof włoski Vico („*Scienza nuova*“) obrobił ją umiejętnie, a nasi historyosofowie, a przede wszystkim Aug. Cieszkowski, oparli na niej cudowny gmach historyosofii, który poeci tacy, jak Boh. Zaleski i Z. Krasiński prześlicznie illustrowali słowem pieśni. Pierwszy z nich śpiewa w „Duchu od stepu“:

„Czas bezbrzeżny, czas w rozstrzeni,
Słowem Bożem się promieni,
Śpiewa wielką epopeję.
Miliony światła, cieni,

I rzeczywiście widome są objawy tych rządów Bożych w dziejach ludzkości. Na widownię dziejów w prastarym Wschodzie występują kolejno mocarstwa, które z rąk do rąk podają sobie berło nad światem, które nakoniec żelazną ręką uchwycili Rzymianie i cały świat zjednoczyli w jedno światowładztwo. Kiedy Hunowie i Germanowie zburzyli to światowładztwo, objęli berło rządów świata Cesarze i Papieże. Oni to, jak mówi Z. Krasiński, „kołyszą narody dzieciątka”. Oni te narody wychowują. Cesarz bierze koronę i namaszczenie z rąk Papieża; a tak Papież staje się Ojcem narodów, dawcą koron, a ewangelia Chrystusa rozczynem oświaty i skarbem moralności narodów. I przywiązują się narody do swego Ojca, biorą z rąk jego korony dla swoich królów, biorą ustawy dla szkół najwyższych — słowem biorą oświatę i uobyczajenie. Ktoby tego nie widział, i nie uznawał za fakt historyczny, ten jest albo ślepy, albo człowiekiem złej wiary.

Zachwiał ton porządek świata humanizm w XVI. wieku, zerwała tę rodziną, że tak powiem, jedność reformacya Lutra i innych nowatorów religijnych. I odtąd, jak mówi Z. Krasiński, świat europejski nie ma pokoju. A ten brak pokoju jest jeszcze większy od czasów zbrodni rozbioru Polski, którą się zakończył wiek XVIII. Odtąd mocniejsze mocarstwa uciskają słabsze, odtąd świat stoi pod bronią, jak wielki obóz.

Wiek XIX., powstały z nasion mądrości encyklopedystów francuskich, którzy zgruchotali wprawdzie feudalizm, ale zarazem zachwiali tronami i wzruszyli gmach porządku społecznego, wiek XIX., podniósłszy bojowe hasło braterstwa, wolności i równości, sądził, że znalazł trwałe szczęście dla człowieka. I zapanował

Światy w kwiaty — światów dzieje

Na kadzidło Panu wieje.

Któż ogarnie i wypowie

Drobny promyk w Bożem słowie?“

Drugi w „Psalmie Wiary“ mówi:

„Garść im powołań sypnąłeś z wysoka,

W każdym z nich żyje myśl jakaś głęboka,

Co z piersi Twoich zesłanem jest technieniem,

I narodowi odtąd przeznaczeniem.“

nad światem rozum, którego kult trwa przez cały wiek aż do dziś dnia. Człowiek uczuł swoją niezmierną potęgę i olśniony własnym światłem, które sobie zdobył myśleniem, odwrócił się od dawnych prawd i zasad i pokusił się o nową syntezę, któraby ujęła wszystkie wyniki badań i doświadczeń w jeden system, zgodny z duchem postępu.

Usiłowania te gorączkowe, namiętne, zwróciły się przeciw najstarszej w Europie powadze i potędze moralnej, przeciw kościołowi katolickiemu, w którym widziano twierdzę zapadłą, chroniącą szczątki dawnego świata, tamę cywilizacji i sformował się zastęp wojowników ramienia i ducha, który się sprzysiągł na jego zgubę. Duch protestancki XVI. wieku zbratany z duchem antireligijnym XIX. wieku uderza taranem w opokę Piotra. W chwili politycznego rozdarcia Włoch powiedział był niegdyś Machiavelli, że „papiestwo jest klinem wbitym w organizm Włoch“, a obecnie narodowościowa rewolucyjna propaganda uwzięła się, aby ten klin wysadzić. W chwili, kiedy na północy Europy powstało cesarstwo protestanckie, dokonał się zamach na „Wieczne Miasto“.

Wśród tej burzy, miotającej łodzią Piotrową, możemy zrozumieć wielkość postaci Piusa IX. Nieugięty i nieprzejednany, opuszczony przez panujących, ale wielbiony przez ludy, podobny był do Grzegorza VII., który zginął na wygnaniu za to, że „umiłował sprawiedliwość“.

Wśród takich nawalności wstępuje na stolicę Piotrową dnia 20. lutego 1878. papież Leon XIII., od kilkunastu wieków pierwszy papież bez ziemi.

Chcieć scharakteryzować tę wielką postać, byłoby rzeczą przedwczesną, bo ona nie należy jeszcze do historii, a powtóre byłoby to pracą nad siły człowieka ze średnim wykształceniem. Dość wynurzyć mu uwielbienie, bo jest to mąż wielki, rzucający cień na świat cały, który go też zna i wielbi. Pod jego błogosławionymi rządami kościół powetował straty materialne korzyściami moralnymi.

Jest to posłannik Boży, skoro rządy jego przepowiedziane są przez proroków. Bo oto św. Malachiasz, biskup irlandzki, już w XII. wieku w swoich prorocztwach dotyczących losów papieży począwszy od Celestyna II. († 1144) głosił, że po „krzyżu z krzyża” nastąpi „światło z nieba”. A wiadomo, że poprzednik dzisiejszego Jubilata, Pius IX., i sam i świat cały zwał rządy jego apostolskie „krzyżem z krzyża” (*crux de cruce*) a następcą jego, Leon XIII., ma w herbie familijnym kometa świecąca nad cyprysem. Ale jest on „*lumen de caelo*” i przez co innego przez swe cnoty, mądrość, czyny.

Chcącemu uwielbiać jego cnoty przychodzą na myśl jego własne słowa, napisane w r. 1865. dla Roza-lindy Bastiani:

*„Virtutes celebrare tuas praeclaraque gesta,
Quis valeat vel quod par est elogium?”*

To znaczy:

„Cnoty i czyny Twoje któraż pojmie głowa,
„I gdzież na ich pochwałę znajdzie godne słowa?”

Ale zna i uwielbia świat jego zaparcie samego siebie, jego dobroć niewyczerpaną dla bliźnich, jego żarliwość w nabożeństwie, jego pobożność Świętego, jego umartwienia i dobroczynność, umiłowanie prawdy i wiedzy, jego prostotę i energię bez granic, pracowitość, łagodność, uprzejmość dla wszystkich, a wreszcie ludzkość ubraną w togę elegancyi, którą nawet niewiernych zobowiązał sobie.

A mądrości dowodem są wszystkie czyny jego, cały tryb jego postępowania. Jak Pius IX., mąż pełen energii i „silnych impulsów” chciał przeciwników pokonać, tak Leon XIII. chce ich przekonać. Czyni to w swoich allokucjach, listach apostolskich, dekretach, konstytucjach i encyklikach, których za swego pontyfikatu wydał blisko sto.

Chcąc zaś poznać jego czyny, musimy opowiedzieć jego żywot.

II.

Leona XIII. nazwisko rodowe jest Pecci. Historyę rodu swego skreślił sam Jubilat w r. 1832. Przechowuje się ona w rękopisie w safian oprawnym. Ród ten szlachecki występuje na jaw w historyi w r. 1340. Odznaczał się nadzwyczajną pobożnością, skoro wydał dwóch błogosławionych: Piotra i Małgorzatę, a jednego męczennika za wiarę Chrystusową, który poniósł śmierć z rąk dzikich Indyan.

Ród ten osiadły był początkowo w mieście Sienie w Toskanii, skąd jedna gałąź w wieku XVII. przeniosła się do Carpinetto Romano. Jest to miasteczko zawieszone niby orle gniazdo na urwisku góry w paśmie gór Lepińskich, w krainie dawnych Wolsków, na południe od Lacyum się rozciągającej. Ze szczytu tej góry widać równiny latyńskie, górę albańską a przez lunetę i Rzym, dziewięć mil stąd odległy. Okolice Carpinetto, liczącego przeszło 5000 mieszkańców, a należącego do dycezyi Anagnii jest górzysta i uboga ale nader malownicza. Mieszkańcy jego słyną pobożnością. Tu w pałacu w pobliżu kościoła farnego mieszkał ród Peccich, który w drugiej połowie XVIII. wieku omal nie zaginął, bo dziad papieża długie czasy był bezdzietny. Aż wymodlił sobie u Boga syna, który ród ten rozmnożył i podniósł do najwyższej chwały. Syn ten, Dominik Ludwik, był pułkownikiem wojsk Napoleona I., a odznaczał się prawością i walecznością.

W r. 1791. pojął on za małżonkę Annę Franciszkę Prosperi-Buzi z miasta Cori. To małżeństwo uszczęśliwił Pan Bóg siedmiorgiem dzieci: pięciu synami i dwiema córkami. Córki wyszły za mąż w okolicy Carpinetto. Ze synów najmłodszy Ferdynand umarł w młodym wieku. Czterej starsi synowie dożyli lat sędziwych. Najstarszy Karol Ludwik, mianowany hrabią rzymskim z rozciągnięciem tego tytułu na cały ród, umarł r. 1878. w 84. roku życia; drugi Jan Baptysta administrował dobra familijne, a umarł r. 1883. przeżywszy 81 lat, pozostawił on kilku synów, bratanków dzisiejszego papieża; trzeci Józef był kardynałem, który

umarł r. 1890. mając lat 83; a czwarty Joachim Wincenty*) urodzony 2. marca r. 1810. jest dzisiejszym jubilatem-papieżem Leonem XIII.

Dom rodzinny Ojca św. był ogniskiem wielkich cnót starorzemych i chrześcijańskich. Ojciec dzielny i pracowity, a matka gospodarna, pobożna i miłosierna tak, że ją zwano „żywicielką ubogich“. Cnoty jej przejął dzisiejszy papież. Była to osoba bardzo piękna, a postawy tak majestatycznej, że raz nawet zbójców, kiedy ją napadli, wzrokiem poskromiła. O gospodarności jej niech świadczy ta okoliczność, że kiedy dwóch synów t. j. Józefa i Joachima Wincentego oddał ojciec do collegium jezuickiego w Witerbo, ona wyuczyła się hodowli jedwabników i dochodami stąd czerpanymi synów w szkołach utrzymywała.

Leon XIII. uczył się 19 lat w szkołach publicznych.

W r. 1818. oddany tedy został, jako ośmioletni chłopiec, wraz ze starszym bratem Józefem do słynnego collegium OO. Jezuitów we Witerbo. Jest to miasto w Etruryi 12 mil na północ od Rzymu, a 21 mil od Carpinetto położone. Tu przebywał sześć lat, to jest aż do ukończenia nauk. Jako uczeń odznaczał się nadzwyczajnemi zdolnościami, wytrwałą pilnością i wzorowymi obyczajami, a przedewszystkiem budującą pobożnością. Celował w łacinie. Talent poetycki już tu się w nim odezwał. Na dowód przytaczam wiersz, którym jako dwunastoletni chłopiec powitał prowincyała Jezuitów, Wincentego Pavani:

„Nomine Vincenti, quo Tu Pavane vocaris,

„Parvulus atque infans Peccius ipse vocor.

„Quas es virtutes magnas, Pavane, secutus,

„Oh! utinam possim Peccius ipse sequi!“

To znaczy po polsku:

„Imię Wincenty, które Tobie na chrzcie dano,

„Jest także moje chrzestne, cny Pawanie, miano,

„Oby także i cnoty, które Cię wślawiły,

„Kiedy urosnę w lata, mnie przyozdobiły.“

*) Pierwsze imię nadano mu na życzenie ojca chrzestnego, ks. Joachima Tosi, biskupa z Anagni, drugie na życzenie matki, która miała szczególne nabożeństwo do św. Wincentego Ferrysza.

Któryż uczeń drugiej klasy gimnazyalnej złoży dziś tak udatne dystychy?*) Kiedy właśnie kończył kurs nauk w tem collegium, dotknął go cios nader bolesny: stracił matkę, która w ciężkiej chorobie przewieziona do Rzymu, umarła tu dnia 5. sierpnia 1824. Napis na jej grobowcu skreślony ręką papieża można dziś czytać w kościele Stygmatów św. Franciszka. Kochał on ją czule za życia, opłakiwał po śmierci.

Śmierć ukochanej matki rozstrzygnęła o losie dwóch braci, kolegów szkolnych. W jesieni r. 1824. wstąpił Józef Pecci za zezwoleniem ojca, który również gorąco utratę małżonki opłakiwał, do zakonu OO. Jezuitów, a Joachim Wincenty obrał sobie zawód kapłański.

Od r. 1824. do 1832., a więc ośm lat, uczy się nasz Jubilat znów w szkole OO. Jezuitów, a mianowicie w „Collegium Romanum” czyli w „Gregorianum” t. j. w uniwersytecie założonym w XVI. wieku przez papieża Grzegorza XIII., do którego uczęszczało co rok po 1500 uczniów.***) Przykłada się do nauk z nadzwyczajną pilnością, prawi oracye, bierze udział w dysputach naukowych, składa na zadany temat pod nadzorem nauczycieli poemata („Uczta Baltazara”) w hexametrach, za które bierze nagrody. We fizyce, matematyce nie ma sobie równego. Olbrzymią tę pracę przypłacił ciężką chorobą, której ślady pozostały mu na całe życie. Wyzdrowiawszy pracuje dalej. W r. 1830. zaczyna kurs nauk teologicznych, które kończy w r. 1832. ze stopniem doktora teologii.

Te nadzwyczajne zdolności zwróciły nań uwagę starszych. Pomyślano o jego wyższem przeznaczeniu. Była w Rzymie akademia szlachecka (*accademia ecclesiastica dei nobili*), w której się kształcili przyszli dy-

*) I odtąd nie odłożył pióra, ale pisał wciąż poemata łacińskie, które później ogłosił drukiem ks. Brunelli p. t. „*Leonis XIII. P. M. carmina.*” Udine 1883.

**) Wykładali w tej szkole najznakomitsi profesorowie; egzamina były bardzo ścisłe. Młody Pecci mieszkał u wuja swego w pałacu Muti obok Aracoeli. Ówczesny papież Leon XII. zaopiekował się niepospolitym uczniem, a ten go zachował we wdzięcznej pamięci, bo jako papież przyjął jego imię.

plomaci i administratorowie prowincyj papieskich. Ale tylko patrycyusze mogli tu być przyjęci. Kardynał Sala wyrobił tedy Pecciemu patrycyat w mieście Anagni, które go r. 1832. zapisało w złotą księgę patrycyuszów i wyrobił mu przez to wstęp do tej akademii. Tu uczył się Joachim dalej przez lat cztery (1832.—1836.), a równocześnie uczęszczał na uniwersytet zwany „Sapientia“, gdzie w r. 1835. otrzymał stopień doktora praw obojga i wziął nagrodę pieniężną za najlepszą rozprawę.

W r. 1837. rozpoczyna się jego publiczna karyera. D. 16. marca 1837. zostaje prałatem domowym papieża, Grzegorza XVI., następnie referendarzem senatury, dalej członkiem „kongregacyi dobrego zarządu“ (*congregatio del buono governo*), a wreszcie konsultorem kongregacyi Soboru trydenckiego.

D. 31. grudnia 1837. otrzymał święcenia kapłańskie z rąk słynnego z pobożności kardynała Odescalchi, a d. 1. stycznia 1838. odprawił z budującym nabożeństwem i wzruszeniem pierwszą ofiarę bezkrwawą w kaplicy św. Stanisława Kostki, naszego rodaka. I odtąd, jak ten święty, jest naszym patronem.

Wnet, bo już dnia 15. lutego 1838., wyprawiony został na administratora cywilnego do księstwa benewenckiego, niepokojonego przez bandy rozbójników, którym nikt nie mógł dać rady. Jak niegdyś Pompejus Wielki poskromił piratów, niepokojących wszystkie kraje przyległe do morza Śródziemnego, tak teraz młodziuchny kapłan, bezbronny, ma poskromić bandytów. I dokonał tego trudnego dzieła, choć swoją pracę delegata apostolskiego zaczął od ciężkiej choroby,*) a dokonał go swoim taktem i mądrością. W krótkim czasie ujął herszta rozbójników, Paschalisa Coletta, i kazał go stracić wraz z wielką liczbą opryszków.

*) Wyzdrowienie z tak ciężkiej choroby, w której lekarze nie robili żadnej nadziei, przypisywał łasce Boga i Matki Najświętszej na cześć której wyzdrowiawszy wystawił kościół, pod którego budowę sam poświęcił kamień węgielny.

W Benewencie nastał błogi spokój. Nie na tem koniec jego gubernatorskich rządów: wypenił kontrabandę, bił gościńce, wspierał handel i przemysł, zakładał i zwiedzał szkoły, obniżył podatki i t. d. Nie darmo widać chodził na uniwersytet zwany „Sapientia“.

Nieubłaganą surowością dla złych, a wielką dobrocią dla dobrych, uprzejmością dla wszystkich zjednał sobie tu serca ogółu, a nawet wdzięczność sąsiada, króla Neapolitańskiego, który odtąd miał spokój od bandytów. Kiedy opuszczał to stanowisko, żegnali go poddani uwielbieniem, a król listem dziękczynnym do papieża. Odtąd najtrudniejsze zadania administracyjne, polityczne, kościelne, powierzała Stolica święta Pecciemu, a on je spełniał dzięki wielkiej swej mądrości i energii.

Dnia 12. czerwca 1841. otrzymał misję podobną do Spoleto, a w lipcu tegoż roku do Perugia w Umbryi, gdzie się wielkie złe zakradło w sądownictwo i w administrację. I znów widzimy go w roli Herkulesa czyszczącego oborę Augiasza. W przeciągu jednego roku załatwił wszystkie od wielu lat zalegające sprawy sądowe, zakładał szkoły, bił drogi, założył własnym funduszem kasę oszczędności. Papież Grzegorz XVI., zwiedzający Perugię we wrześniu r. 1841., wjeżdżał do miasta nowym gościńcem ubitym przez delegata w jednym miesiącu. Wdzięczny papież powiedział mu przy pożegnaniu: „W mej podróży różnie mię przyjmowano: tu jako zakonnika, tam jako kardynała, a w Ankonie i w Perugia jako króla.“ Tak zjednał serca papieżowi buntowniczych dawniej Perugian swoją sprawiedliwością i zacnością Pecci. Delegacja do Perugia, która trwała dwa lata, była stopniem do wyższych godności i rozstrzygnęła o dalszych jego losach.

Papież upatrzył Pecciego na nuncjusza do Belgii. A ponieważ nuncyuszami są zwykle biskupi, więc d. 27. stycznia 1843. został prekonizowany, a dnia 19. lutego konsekrowany na arcybiskupa Damietty *in partibus infidelium*.

Dnia 12. kwietnia 1843. stanął nowy nuncyusz

apostolski w Brukselli. Miał tu trudne zadanie. Bo w państwie tem nurtował Józefinizm i massonerya, a król Leopold I. był protestantem i liberałem. Niezrównanym taktem, powagą, mądrością, słodyczą słowa i elegancją w obejściu, zjednał sobie serce tak króla jak jego ministrów i zdziałał, co mógł zdziałać: przywrócił kościołowi nadzór nad nauką religii w szkołach średnich, podniósł uniwersytet katolicki w Lowanium,*) spowodował założenie w Rzymie Kollegium belgijskiego. Z Belgii jeździł ks. Pecci do Akwisgranu, do Kolonii, do Paryża a nawet do Londynu, gdzie go rodzina królewska z wielkimi przyjmowała zaszczytami.

Pod koniec roku 1845. umiera biskup Cittadini w Perugii. Wdzięczni Perugianie, pomni cnót i zasług dawnego gubernatora, udali się do papieża z prośbą o wysłanie im na pasterza arcybiskupa Pecciego. Papież, który dla niego wyższe chował dostojenstwa, zapytał go listownie, czy przyjmie tę posadę. Skromny Pecci przyjął takową. Na pożegnanie otrzymał od króla belgijskiego wielki krzyż orderu Leopolda i list rekomendacyjny do papieża, Grzegorza XVI. Ale listu tego nie czytał już ten papież. Kiedy nuncyusz Pecci wrócił do Rzymu, Grzegorz XVI. był umierający i wkrótce umarł a na stolicy Piotra siadł Pius IX.

Prekonizowany na biskupa Perugii d. 19. stycznia 1846. odbył Pecci wjazd do swej biskupiej stolicy d. 26. lipca 1846. r, jako w dzień patronki swej ukochanej matki, witany z uwielbieniem przez swe nowe owieczki, co go od dawna już znały i kochały.

Na stolicy biskupiej w Perugii**) siedział lat blisko

*) Miasto starożytne w prowincyi Brabant, na wschód od Brukseli położone; po francusku Louvain, po niemiecku Löwen; liczące koło 35.000 mieszkańców, słynie z wyrobu brabanckich koronek, których tu jest do 4.000 warsztatów. Uniwersytet słynny założył tu w r. 1426. Jan IV., książę brabancki, a zatwierdził go papież Marcin V. Uczniów miewa do 6.000. Do dziś dnia katolicki.

**) Jest to najstarsza po Rzymie w Italii stolica biskupia, bo ją założył jeszcze św. Herkulan, uczeń św. Piotra Apostoła. Perugia (Peruż) była także stolicą prowincyi papieskiej, Umbryi. Jest to miasto bardzo stare, bo pamięta jeszcze etruskie czasy,

32 i na niej rozwinął wszystkie swe pasterskie cnoty: pilność, sprawiedliwość, miłość bliźniego, troskliwość, miłosierdzie, roztropność, męstwo, a wreszcie wiarę silną, jak opoka. Iście drugi Paweł święty — ideał biskupa. Trudnoby było wyliczyć wszystkie wielkie czyny, których dokonał na tem stanowisku. Zapisala je w księdze pamięci wielka mistrzyni życia, historia. Zreformował seminaryum dyecezyalne, które było źrenicą jego oka, podniósł w niem stan nauk i rozszerzył plan nauk wykładami literatury greckiej, łacińskiej i włoskiej, których sam jest miłośnikiem, bo ceni on w kapłanie ogólne, szerokie wykształcenie. Seminaryum to zwiedzał często, wykladał nawet sam i egzaminował wychowanków. Wpajał on w nich głębokie poczucie świętości swego powołania, powtarzając im nieraz owe słowa Chrystusowe: „Wy jesteście solą ziemi . . . światłością świata!*) Tłómaczył im, że zadanie kapłana zamyka się w tych dwóch słowach: nauka i poświęcenie.**)

*) Mat. V. 13, 14.
**) Ks. dr. W. Smoczyński: Żywot Leona XIII.

Założył nadto akademię św. Tomasza z Akwinu celem uprawiania filozofii chrześcijańskiej, chcąc położyć tamę niszczącemu żywot ducha strumieniowi filozofii bez Boga, albo w której Hegle są bogami; założył dużo towarzystw dobroczynnych i finansowych, dom przytułku dla pokutnic, zakładał szpitale i ogrody św. Filipa Nereusza, t. j. kółka dla rzemieślników; w czasie głodu otworzył w swoim pałacu biskupim kuchnię ludową dla głodnych, gdzie tysiące biedaków jadało. Co cztery lata wizytował każdy kościół parafialny, pisywał listy pasterskie, pełne mocy i mądrości; wystawił z gruntu 36 kościołów.

Nagradzając te niepospolite zasługi, mianował go liczy przeszło 50.000 mieszkańców, a położona w pobliżu słynnego w dziejach jeziora Trazymeńskiego. Była ona także siedzibą słynnej szkoły malarskiej, której chwałę stanowi Pietro Vannucci († 1524) zwany Perugino. W uniwersytecie peruzyjskim założonym r. 1320. kształciło się dużo Polaków. Papieże chętnie tu przebywali. Tu też w r. 1253. poselstwo polskie stawało przed papieżem Innocentym IV. w sprawie kanonizacji św. Stanisława biskupa, która została pomyślnie załatwiona.

*) Mat. V. 13, 14.

**) Ks. dr. W. Smoczyński: Żywot Leona XIII.

papież, Pius IX., ku największej radości miłujących go Perugian, kardynałem w r. 1853.

Kiedy w r. 1860. wojska piemonckie zajęły państwo kościelne, straszne dla Umbryi nastały czasy. Duch masoneryi, nurtujący od dawna całe Włochy, wybuchnął teraz, upojony szczęściem oręża, całą potęgą swego szału, kując najniesprawiedliwsze ustawy: zniesiono małżeństwo jako sakrament, znoszono klasztory i różne zakłady chrześcijańskiego miłosierdzia, znoszono szkoły katolickie, nie oszczędzono nawet seminarium duchownego; rozstrzelowano bez pardonu księży, jak n. p. Baltazara Santiago, proboszcza jednego z kościołów w Perugii, męża świątobliwego, za którym się ks. kardynał napróżno wstawiał. Ks. biskup-kardynał Pecci wystąpił jako rycerz do walki w obronie praw kościoła, świętości małżeństwa, świeckiej władzy kościoła i t. d. I co mógł zdziałać, to zdziałał tak, że dyecezya peruzyjska była wzorem dla innych dyecezyj.

„Godzien jest pracownik swej zapłaty,” powiedziano w Piśmie św. To też za te trudy, walki, prace mianował go papież kamerlingiem św. Kościoła.*) I odtąd mieszkał już w Rzymie. A kiedy d. 7. lutego 1878. r. Pius IX. zakończył swój męczeński żywot, kamerling Joachim zarządzał kościołem, aż na konklawe został obrany papieżem d. 20. lutego r. 1878.

III.

Tegoż dnia, t. j. 20. lutego 1878., Polak, ks. Władysław Meszczyński, sekretarz kardynała Ledóchowskiego, wyręczając kardynała Cateriniego, mającego słaby głos, ogłosił z balkonu kościoła św. Piotra na Watykanie *Urbi et Orbi* t. j. Rzymowi i światu całemu wstąpienie na tron papieski kardynała Joachima Wincenciego Pecci, biskupa peruzyjskiego. Zachowując we wdzięcznej pamięci papieża Leona XII., który się nim

*) Kamerling, pierwszy w kolegium kardynałów dostojnik, zarządza majątkiem Stolicy Apostolskiej a w razie śmierci papieża całym kościołem, on także przeprowadza wybór papieża, zwołując *conclave* t. j. zgromadzenie kardynałów na elekcję.

opiekował był, jako uczniem Gregorianum, przybrał nowo obrany papież jego imię i rozpoczął rządy namiestnika Chrystusowego jako Leon XIII. Tego samego dnia wieczorem nowy papież z wewnętrznego balkonu kościoła św. Piotra udzielił apostolskiego błogosławieństwa *Urbi et Orbi*, a tysiące zebranego ludu wołało z zapalem: „Niech żyje papież Leon XIII.“ I to imię, tylko z pietyzmu przybrane, jest dlań najstosowniejsze, bo odpowiada najlepiej tej niepospolitej sile i mocy ducha, którą się Jubilat odznacza. I była mu ta siła i moc potrzebna, żeby udźwignąć potrójną koronę, zawsze ciężką, ale w chwili, kiedy on ją wkładał na głowę, jeszcze cięższą ze względu na stosunki ówczesne tak w Rzymie jak w całym świecie. Potęga świecka czyniła papieży panującymi, udzielnymi władcami czyli suwerenami, a przez to nadawała im niezależność od świeckich władców, książąt, królów, czy cesarzy, i otaczała ich postać pewnym blaskiem chwały. On zaś po kilkunastu wiekach jest pierwszym „papieżem bez ziemi“, pozbawionym państwa kościelnego, znowu takim „rybakiem“, jakim był Piotr św. W czasie objęcia przezeń steru łodzi Piotrowej doznawał kościół katolicki srogiego prześladowania w wielu krajach, jak w Anamie, Rosyi, Francyi, a najsroższego we Włoszech i w Prusiech a raczej w całych Niemczech, gdzie wrzał zawzięty *Kulturkampf*. Ale najboleśniejszym z tych bolesnych stosunków jest owo poganizowanie się świata chrześcijańskiego. Ani panujący ani poddani, ani wielcy ani mali, ani wykształceni ani prostaczkowie, nie przestrzegają ni w życiu publicznem ni prywatnem zasad nauki Chrystusowego kościoła. Z góry idzie przykład. A tam na górze władza pycha wyzwolonego rozumu, który gardzi wszelką prawdą wiary, uważając ją za okowy, za tamę swobodnego badania. Filozofia nowożytna, biorąca początek od Kartezjusza i Bakona Werulamskiego, a mająca takich mistrzów, jak Leibnitz, Spinoza, Fichte, Kant, Schelling, Hegel, Comte, doprowadziła dojrzałość i wyzwolenie rozumu do najwyższych szczytów, zapłonęła łuną ogromnej oświaty, obudziła badania naukowe na wszystkich polach i

zebrała plon niebывały na świecie, w obec którego plon ducha greckiego w epoce aleksandryjskiej jest ubóstwem, ale w plonie tym znajdują się i chwasty i trucizny ducha. Krytycyzm podkopał wszelką powagę i zaślepił upojonych adeptów tej filozofii tak dalece, że cześć dla kościoła uważają za bałwochwalstwo. Nie wiedzą oni, albo nie chcą wiedzieć, choć księga historii, tego światła prawdy, otwarta dla każdego, że kościół katolicki był piastunem oświaty przez całe wieki, że zakon Benedyktynów przechował nam skarby wiedzy starożytnego świata, że cała Europa jest tego czcigodnego zakonu wychowanką, że papieże bywali protektorami literatury klasycznej, matematyki i astronomii, że kapłani katoliccy tacy, jak Roger Bakon i Kopernik, ogłosili światu prawdy daleko wyższe niż Kant i Hegel. A potem nie widzą i tego, że ten wyzwolony i uzuchwalony rozum podaje jedną dłoń absolutyzmowi (czy nim cesarz, czy jego minister Bismark lub Bülow), a drugą anarchistom, którzy także trudnią się obalaniem powag. I zapanował w świecie chaos pojęć i uczuć, dążeń i pragnień — a skutkiem jego ucisk, który zarówno jest niedolą rodu ludzkiego, czy idzie z góry czy z dołu. Ucisk biednego, pracującego we fabrykach i kopalniach ludu z jednej, a bogacenie się krwią i potem tego ludu milionerów z drugiej strony, to skutki tej samej przyczyny. Wszak rozum każdemu mówi: „*Du bist mein, denn ich bin gross, und du bist klein!*” Tyś mój, bo ja wielki, a tyś mały. Na wyzysk i strejki jedno lekarstwo — w ewangelii. Te to stosunki, te trzy objawy złego na świecie, sprawiły, że potrójna korona papieska stała się dla Leona XIII. potrójną cierniową koroną, jak słusznie mówi ks. W. Smoczyński. Patrzyły oczy tego świątobliwego Ojca na straszne objawy tego spoganizowania świata: na świętokradztwo, jakiego się tłum uliczny, podburzany przez masonów, dopuścił na trumnie tak świętego i kochanego papieża, jakim był Pius IX., kiedy ją dnia 12. lipca 1881. wieziono z kościoła św. Piotra do grobowca stałego w kościele św. Wawrzyńca, położonego za murami Rzymu; na pomnik postawiony

w r. 1889. przez władze rządowe odstępcy od kościoła Giordanowi Bruno, w samą uroczystość Zielonych Świątek; na napad spokojnych pielgrzymów d. 2. października 1891. w Panteonie. Tak samo postępowali byli i Mamelucy — i o to prowadzono całe wieki wojny krzyżowe.

Taki ciężar rządów brał na swe barki dnia 20. lutego 1878. sędziwy, bo 68 lat mający, szczupły i wątły Leon XIII. I niejednen, widząc to, dziwił się, jak ten starzec to brzemie udźwiga, a nawet sam Jubilat z trwogą je podejmował. I jeżeli jego poprzednik był zwany „krzyżem z krzyża” (*crux de cruce*), to jakimże mianem rządy jego oznaczone będą? Łaska Boża to sprawiła, że się stał „światłem z nieba” (*lumen de caelo*). Święty Piotr apostoł rządził kościołem Chrystusowym 25 lat. Po nim mijały wieki, a żaden z jego następców tyle lat nie siedział na tronie papieskim. I powstało orzeczenie co do papieży: „*Non videbis annos Petri*” t. z. nie doczekasz lat Piotrowych, które uważano za pewnik. Pierwszym, który ten pewnik obalił, był poprzednik dzisiejszego papieża, Pius IX., który panował lat 32, a drugim jest Leon XIII., który dnia 20. lutego b. r. oglądał lata Piotrowe.

Dnia 3. marca 1878. został Leon XIII. według przepisów kościelnych ukoronowany w kaplicy Sykstyńskiej, poczem po raz wtóry udzielił apostolskiego błogosławieństwa tysiącom wiernych zebranych w kościele św. Piotra, które nowego papieża witały na klęczkach, ze łzami w oczach i okrzykami radości.

Że te okrzyki radości były zasłużone, dowiódł to nowo obrany papież czynami tak administracyjnymi jak pasterskimi, które wypełniają ćwierć wieku jego rządów papieskich. Poznajmy z tych czynów tylko najważniejsze, bo na spisanie wszystkich tomówby potrzeba.

IV.

Jubilat przyświeca biskupom i wogóle klerowi całego świata przykładem najzarliwszej pobożności, którato cnota wiedzie do niesłychanych ofiar tego pa-

pieża bez ziemi. Jest w Rzymie kościół katedralny papieski św. Jana na Lateranie, zwany „*Sacrosancta Lateranensis Ecclesia, omnium Urbis et Orbis ecclesiarum Mater et Caput*” t. z. Święty Lateraneński kościół, matka i głowa wszystkich kościołów w Rzymie i na całym świecie. W tym kościele okazała się potrzeba przedłużenia presbyteryum. W tym celu posunięto z ogromną sztuką wielkich rozmiarów absydę, której ściany pokrywają wklęsłe mozaiki (t. j. rzeźby głębione), nad którymi wiek cały pracowali wielcy mistrze, zaczął je bowiem w XIII. wieku Jakób de Torrita i Jakób de Camerino, a ukończył w XIV. wieku Gaddo Gaddi. Dzieła tego dokonano i kościół cały odnowiono staraniem Leona XIII., a kosztą tego przebudowania i odnowienia wynosiły pół miliona franków.

Jedną z najpiękniejszych cnót Jubilata jest miłosierdzie, którego monumentalnym pomnikiem jest szpital, który w r. 1885., kiedy to Rzymowi zagrażała cholera, kazał zbudować na Watykanie tuż poza kościołem św. Piotra i tak go urządzić, aby mógł doń ilekroć zechce, wchodzić i wychodzić, nie będąc widzianym z ulicy.

Już jako biskup Perugii przykazywał wychowancom seminaryum duchownego, że głównemi zaletami kapłana są „poświęcenie i nauka”. Wierny zawsze temu przekonaniu, stara się przez cały przeciąg rządów swoich papieskich o podniesienie nauki, której nawet w czasach tak wielkiej oświaty człowiek nigdy nie posiada za dużo. Liczne i od spiżu trwalsze są tej działalności Ojca św. pomniki. W mieście Anagni, stolicy dyecezyi, w której leży jego miejsce rodzinne, Carpinetto, któreto miasto zapisało go było niegdyś w r. 1832. w złotą księgę patrycyuszów, aby mu umożliwić wstęp do akademii dyplomatycznej, założył szkołę rolniczą i wyposażył ją funduszem na utrzymanie stu młodzieńców. Tak po królewsku spłacił dług wdzięczności.

W Rzymie na Watykanie założył obserwatorium astronomiczne i oddał je w zarząd sławnemu astrono-

mowi, którym był Ojciec Denza, członek zakonu OO. Dominikanów. Jest to jedno z pierwszych tego rodzaju zakładów w całym świecie.

Ponieważ rząd króla włoskiego po zajęciu Rzymu i państwa kościelnego zagrabił wszystkie klasztorne i duchowne majątki, zakłady miłosierdzia, fundusze szkół, szpitali i bractw, więc zagrabił także i majątek najwspanialszego stowarzyszenia chrześcijaństwa i ludzkości, źródła idei chrystyanizmu i humanizmu, „Kongregacyi dla rozszerzania wiary” (*Congregatio de propaganda Fide*). Na utrzymanie tej instytucyi, ofiarował Leon XIII. pół miliona franków. Z tego to, że tak rzekę, stałego obozu chrześcijaństwa, wychodzą rok rocznie, niemal dzień po dniu, waleczni rycerze na podbój świata pod znakiem krzyża, owi nieśmiertelni missyonarze, wobec których heroizmu marnym jest znany światu heroizm rzymskich tryaryuszów. Missyonarze ci niosą światło wiary chrześcijańskiej w najdalsze kraje Azyi, Afryki, Australii, Ameryki i wysp Polinezyi, białym i czarnym ludziom, Mongołom i czerwonoskórcom, ludożercom i upartszym od nich wyznawcom Konfucjusza, szczycącym się starszą od europejskiej cywilizacją. Missyonarze ci to apostołowie i męczennicy nowocześni. W zastępy ich wstępują najdzielniejsi ludzie*), co poświęcają dostatki, zaszczyty, szczęście domowe, zdrowie i życie dla Chrystusa, umierając bohaterską śmiercią. O działalności i męczeństwie tych olbrzymów moralnych naczytać się może ciekawo w „Missyach katolickich”. Jest to najpiękniejsza karta dziejów kościoła za pontyfikatu Leona XIII., i jak niegdyś „*Sanguis martyrum erat semen christianorum*” (krew męczenników była posiewem chrześcijaństwa): tak dziś w czasach poganizowania się świata cywilizowanego w Europie kościół Chrystusów święci

*) Miałem kolegę w gimnazjum św. Anny w Krakowie w r. 1863., który jako uczeń VIII. klasy umiał wszystkie prawie języki europejskie, a złożyłwszy maturę z odznaczeniem, poszedł na wydział medyczny, a następnie wstąpił do seminarjum. Wyświęciwszy się na kapłana, odbył nauki w *Kongregacyi de prop. fide* i poszedł opowiadać ewangelię Chrystusa Indianom.

tryumfy nad źródłami Nilu, nad brzegami Hoangho i Jangsekiangu, nad Amazonką i nad Missisippi. Liczba wiernych rośnie i rośnie, a dyecezyj przybywa. Jeżeli zważymy, że ziarna ewangelii Chrystusa są posiewem najpiękniejszej cywilizacyi, że tę cywilizacyę zaszczipiają wysłani przez papieża apostołowie w krajach dzikich, wśród barbarzyńców nieraz tem gorszych, że mają fałszywą cywilizacyę, jak to jest we wielu państwach azyatyckich: to musimy przyznać, że Leon XIII. jest największym cywilizatorem świata, co mu nawet protestanci i anglikanie przyznają.

A przyznać mu to musi każdy, w kim bije ludzkie serce, skoro zważy to, co On robi w Afryce. Dzieją się tam rzeczy oburzające szlachetnego człowieka, przynoszące hańbę cywilizacyi. Oto „waleczni” Arabowie, wyznawcy wiary Mahometa, robią istne polowanie na biednych murzynów osiadłych na oazach skwarnej Afryki środkowej i pojmanyh tysiącami zaprzędają w niewolę. Wystąpił przeciw temu niecnemu handlowi ludźmi jeden z biskupów afrykańskich, szlachetny kardynał Lavignerie, założywszy Stowarzyszenie i zbierając składki w całym świecie chrześcijańskim na wytepienie tego złego, a Ojciec św. Leon XIII. podał mu pomocną rękę i wezwał wszystkich chrześcijańskich panujących do wytepienia tego ohydneho handlu, przez co uszczęśliwił i pozyskał dla kościoła katolickiego miliony czarnych synów. Postąpił sobie, jak Zbawiciel, który wszystkim obciążonym i cierpiącym dawał ochłodę.

Jako „pasterz dobry” owieczek Chrystusowych, wyteża on swe troskliwe oko na świat cały i załatwia najgorliwiej wszędzie sprawy kościoła. Zaraz w r. 1878 przywrócił w Szkocyi hierarchię kościelną, ustanawiając w Edynburgu metropolitę, a w innych miastach czterech biskupów i jednego arcybiskupa. W r. 1881 stworzył hierarchię w Bośni, zakładając w Serajewie arcybiskupstwo, a w innych miastach trzy biskupstwa. Zakończył schizmę w kościele ormiańskim i pozyskał dla kościoła katolickiego miliony zbłąkanych owieczek. Z Czarnogórą zawarł konkordat. W Buka-

reszcie, stolicy Rumunii, ustanowił arcybiskupstwo. Na dalekim Wschodzie załatwił spory między katolikami obrządku chaldejskiego i zjednoczył ich pod jednym patriarchą. Z cesarzami Chin i Japonii, ze szachem Perskim zawiązał stosunki dyplomatyczne i wyrobił pewne swobody dla wyznawców Chrystusa, a choć nawróconych przez misyonarzy chrześcian i samych misyonarzy nie ochronił przed nożem Bokserów, to jednak zdziałał tyle, że ni panujący ni jego rząd nie prześladowały chrześcian a nawet ich biorą w opiekę, co w wysokim stopniu zapewnia powodzenie apostolskiej pracy misyonarzy. I za Atlantyk sięgało oko Namiestnika Chrystusowego. W r. 1884. odbył się w amerykańskiem mieście, Baltimore, synod, w którym wzięło udział 70 biskupów i 40 prowincyałów Zakonów. Taki synod odbył się w r. 1885. w Sydney w Australii dla załatwienia i uporządkowania spraw kościoła oraz wzmocnienia ducha wiernych. W Bułgarii krzewi się katolicyzm dzięki jego usiłowaniom. W Galicyi Ruś przygarnia do swego łona: tworzy biskupstwo w Stanisławowie, reformuje Zakon Bazyliński, tak głośny niegdyś w dziejach, zakłada internat we Lwowie. W Prusiech złagodził w r. 1880. prawa majowe, a w r. 1882. przywrócił poselstwo niemieckie na dworze papieskim, poprzywracał wygnanych biskupów i proboszczów, potwierał seminarya duchowne, i wyjednał powrót do kraju niektórym Zakonom. Ulgi te poczyniono ustawami z d. 25. maja 1886. i z d. 29. kwietnia 1887. Tak zakończył głośny w historii „*Kulturkampf*“, i na stolicy biskupiej św. Wojciecha w Gnieźnie, dawnej stolicy polskiego Prymasa, posadził Polaka, ks. arcybiskupa Stablewskiego. W państwie białego Cara, gdzie kościołowi katolickiemu z powodu zaciętej walki z prawosławiem i nienawiści narodowej ku Polakom dzieje się najgorzej, przecię jakie takie kościołowi katolickiemu sprawił ulgi. Układem z r. 1883. przywrócił dziesięciu biskupów na ich stolice, a w r. 1890. mianował pięciu biskupów.

Taka gorliwa czynność w zarządzie kościoła świadczy już sama o wielkiej pracowitości Ojca chrze-

ściaństwa, a cóż dopiero, jeżeli zważymy tysiączne inne sprawy, te codzienne prawie posłuchania i przyjęcia posłów i pielgrzymów? Przy tem wszystkiem ma on jeszcze czas na pisanie poematów w łacińskim i włoskim języku.*)

Ale wszystkie zalety jego umysłu, wszystkie cnoty jego występują najwyraźniej i najwspanialej w jego listach apostoelskich, jakie pisali święci apostołowie, a szczególnie św. Paweł, które z powodu, iż są przeznaczone dla ogółu, listami okólnymi czyli encyklikami się zowią. Te encykliki są składem mądrości Ojca św., a pisane wytworną łaciną i wspaniałym stylem, są zarazem najpiękniejszymi utworami literackimi swego czasu. W nich występuje Leon XIII. jako teolog, statysta, socyolog i filozof, przedstawiając się na każdym polu niezrównanym iście przez Boga natchnionym mistrzem. Napisał on ich ogromną liczbę. Poznajmy choć najważniejsze z nich, abyśmy go dobrze poznali i dowiedzieli się, czem sobie głównie na cześć całego świata zasłużył.

Zaraz w pierwszej programowej encyklice, wydanej d. 21. kwietnia 1878. r., zaczynającej się od słowa „*Insecurabili*“, wyraził przewodnią myśl swej działalności: „Walka z kościołem katolickim jest walką nie tylko z chrześcijaństwem ale i z nietykalnymi prawami i prawdami, bo kościół był w przeszłości piastunem światła i uobyczajenia. Nędznem jest oszczerstwo, że kościół nie uznaje tego, co wytworzył duch postępu; kościół owszem gardzi lenistwem i ciemnotą i pragnie gorąco, aby praca ducha ludzkiego wydała bogate w nauce i sztuce plony na chwałę Bożą, na chwałę i pożytek ludzkości.“ Zaleca on duchowieństwu, aby w czasie wielkiego rozbudzenia umysłów i żądzy wiedzy korzystało z tego, co wiek dobrego przynosi, aby sobie przyswoiło dokładną znajomość literatury kla-

*) Leon XIII. zamieszcza pod pseudonymem Neandra Heraclausa, którego używa jako członek akademii, stale w „*Civitta Cattolica*“ poezye łacińskie, szczególnie dystychy pełne głębokich myśli a w formie doskonałe. Wspaniałą, godną poznania, odą w metrum alkaicznym powitał wiek XX.

sycznej i piękną dla swoich myśli formę, upatrując w nauce najlepszą broń przeciwko wrogom kościoła.

Myśl przewodnia tej encykliki przyświecała mu we wydaniu trzech następnych, które tu po kolei przytaczamy. W liście „*Quanto grandi*” z d. 9. września 1878. wydaje nową instrukcję dla watykańskiej biblioteki, a listem z d. 18. sierpnia 1883. „*Saepe numero considerantes*” otwiera papieskie archiwa historyczne we Watykanie dla historyków całego świata, wszelkiej narodowości, z których korzystało i korzysta mnóstwo historyków. Z Polaków odbywał tam badanie profesor uniwersytetu Jagiellońskiego, dr. St. Smolka ze swoimi uczniami. Nie chowa on tedy światła pod korzec, nie ukrywa niczego nawet przed wrogami, ale naśladując „Ojca niebieskiego, który sprawia, że słońce jego świeci na dobre i na złe”, żąda pogłębienia studyów historycznych, wyświecenia prawdy, chce „*ut vincat veritas*” (aby tryumf odniosła prawda). Wie on bowiem, jakie na polu historii blakają się błędy, potwarze i bluźnierstwa, jak prawda historyczna bywa rozmyślnie fałszowana, jakie brednie i fałsze piszą o działalności papieży i kościoła w przeszłości niesumienni pisarze, naginając i przykrawając prawdę do swoich przewrotnych zasad i celów. Idź do źródła spragniony prawdy badacz i napij się żywej wody, abyś i sam żył i drugich nie truł.

Filozofia, która pod koniec XVIII. i w pierwszej połowie XIX. wieku tak bardzo, jak to wyżej powiedzieliśmy, zakwitła i władała umysłami, jest kopułą wszelkiej wiedzy ludzkiej. Nie odwodzi ona od Boga, jak nie odwiodła naszych wielkich filozofów Libelta, Kremiera, Cieszkowskiego, ale owszem wiedzie do Boga, jako do źródła mądrości, jeżeli jej adepci zaczynają jej studyum od przykazu Salomona: „*Initium sapientiae est timor Domini*”. (Początkiem mądrości jest bojaźń Boża). Tylko duch słaby, co się daje ować pysze, staje się bezbożnym. Filozof prawdziwy nie lekceważy żadnej pracy ducha ludzkiego, bo wszystko z Bożego ducha jest, co w niej dobrego jest, więc też nie lekceważy i filozofów scholastycznych, o których nowsi

mówią i piszą, jak o żelaznych wilkach, których wcale nie widzieli. Pięknie tę myśl, którą tu krótko wyraziłem, rozwinął August Cieszkowski w dziele p. t. „O drogach ducha”. Otóż Ojciec św., pragnąc rozszerzyć i pogłębić filozoficzne studia, zaleca w encyklice „*Aeterni Patris*” z d. 4. sierpnia 1879. gorąco studyum filozofii św. Tomasza z Akwinu, owego „doktora anielskiego” (*doctor angelicus*), wielkiego filozofa i teologa XIII. wieku, który obok starożytnego, greckiego filozofa, Arystotelesa, był długie wieki mistrzem na polu filozofii. Jego *Summa theologiae* jest chlubą literatury całego świata. Filozofia nowożytna, opierając się głównie na przyrodzie i ku jej zjawiskom zwrócona, odwróciła się od Tomistów, ale to może jest raczej jej klęską niż tryumfem. Niech badacz zna wszystkie drogi ducha, a wtedy synteza ducha będzie wspanialsza, bo tak w tych prawdach, które minęły, jak w tych, które są, całość prawdy jest. Poznanie tedy wszystkich wiedzy do mistrzostwa, do pełni ducha, inaczej, jak słusznie się skarżył Stan. Koźmian, w nikim nie będzie składu całości. Ta też ułamkowość jest cechą pokoleń najnowszych. Przywrócenie wykładów filozofii św. Tomasza z Akwinu w seminariach i w uniwersytetach woła Leona XIII. wyda dla ducha nieobliczone korzyści *) Ważną sprawą wychowania młodzieży w duchu chrześcijańsko-katolickim poruszył był w osobnym liście włoskim z d. 25. marca 1879. Ztote tam zawierają się ziarna pedagogicznej mądrości.

Patrząc na szkody i klęski, jakie społeczeństwu przynoszą knowania i zamachy, tak częste w ostatnich lat dziesiątkach, żywiołów destrukcyjnych, potępia w encyklice „*Quod Apostolici muneris*” z d. 28. grudnia 1878. knowania socjalistów i wzywa narody oraz panujących, żeby nie odtrącali od siebie pomocy, jaką im w tym względzie kościół podaje. Te upomnienia powtarza w encyklice „*Diuturnum*” z d. 29. czerwca

*) Czytaj rozprawę znakomitego teologa ks. A. Langer a p. t. „Św. Tomasz z Akwinu i dzisiejsza teologia” w „*Przeglądzie powszechnym*”, wyd. w Krakowie z r. 1884. II. str. 161.

1881., w której wspomina z boleścią o zamachach na panujących i o zamordowaniu w straszny sposób na ulicy cara rosyjskiego Aleksandra II.

Największym w świecie wrogiem kościoła jest sekta masonów czyli wolnomularzy, której głównym celem jest zniesienie wiary w Boga i wiary w nieśmiertelność duszy, jako gniotących wolnego ducha ludzkiego, tudzież usunięcie rodziny, której węzły krępują człowieka i zagradzają mu drogę wolności, drogę swobodnego używania życia. Ile niedoli spływa na ród ludzki z tej roboty sojuszników Antychrysta, łatwo zrozumieć, jeżeli się tylko utrzymuje statystyczny wykaz społecznych zbrodni, okazujących nieposzanowanie wszelkiej powagi czy to kościoła, czy urzędu, czy wieku, czy rodzinnych związków. W encyklice „*Humanum genus*“ z dnia 20. kwietnia 1884. potępia Ojciec chrześcijaństwa sektę wolnomularzy i wszystkie doktryny socyalistów, komunistów, anarchistów i t. p. wyrosłe z naturalizmu i materyalizmu, wskazuje na klęski i szkody, jakie te doktryny ludzkości przynoszą, podkopując porządek rodzinny i państwowy, i wzywa biskupów do energicznego przeciwdziałania słowem i czynem, zaleca zakładanie stowarzyszeń rękodzielniczych i przemysłowych, konferencye św. Wincentego a Paulo, większą troskę o młodzież i o jej katolickie wychowanie, kongresy katolickie. Ile dobrego zdziałała ta encyklika, jaką czynność stworzyła w duchowieństwie, dziś tak ruchliwem na wszystkich polach społecznej a nawet przemysłowej pracy, jaki wogóle obudziła ruch społeczny, ile miastom, wsiom, państwu przysporzyła stowarzyszeń, bogacących ludzi tak materyalnie jak moralnie — to się nie da wypowiedzieć kilku zdaniem, o temby tomy spisać trzeba. Ks. biskup Janiszewski powiada, że każde słowo tej encykliki na złotej odważone jest szali.*)

Państwo jest tą instytucją, w której tak jednostka jak narody mają spełnić i spełniają rzeczywiście swoje

*) „Przegląd Powszechny“ Kraków 1884. III. str. 169. p. t. „Encyklika Leona XIII. papieża o masonii.“

ziemskie przeznaczenie. Reguluje ono życie jednostek i ogółu ustawami, mającemi im zapewnić i prawa ich i szczęście. Tak idealnie pojęte, jakim rzeczywiście byćby powinno, jest czemś wielkiem, świętem, dla czego się życie nawet poświęcić musi i z rozkoszą poświęca. Starożytni Rzymianie mówili i czynami stwierdzali to zdanie: „*Salus Reipublicae suprema lex esto!*” (Dobro Rzeczypospolitej niech będzie najwyższą ustawą.) I stworzyli też byli największe państwo na świecie. Greccy filozofowie, i to najwięksi, Platon i Arystoteles przemyśliwali dużo nad tą sprawą i napisali o „Państwie” wiekopomne dzieła, jeden w 10 a drugi w 8 księgach, w których się zastanawiali nad istotą, formą oraz ideałem państwa — i wypowiedzieli zdanie, że sprawiedliwość jest podwaliną państw, a Platon wypowiedział zdanie, że państwem powinni rządzić filozofowie, jeżeli życie obywateli w państwie ma być szczęśliwe. Czy dziś wszystkie państwa odpowiadają swemu ideałowi? Czy opierają się na sprawiedliwości? Czy wynikły z kontraktu socjalnego, jak chce Rousseau, czy opierają się na prawach historycznych narodów? Czy przeciwnie nie przemoc je stworzyła, gdzie, jak Tacyt powiedział a za nim Kantak w sejmie pruskim powtórzył, „*extorquent leges, ut leges torqueant homines*” (wyduszają ustawy, aby ustawy dusiły ludzi?) Niestety! takich państw jest dużo, które, mówiąc słowy wspomnianego szlachetnego historyka Rzymu, są domem niewoli, w którym narody niewolniki przykuci łańcuchami do żarn, mielą zboże na chleb dla swych panów, ale nie instytucją, ułatwiającą ludziom i narodom spełnienie ich ziemskiego posłannictwa, nie instytucją umiłowaną, za którą życie daje chętnie jednostka. Z łez i krwi wylanej z powodu tego skrzywienia pojęcia o zadaniu państwa przez jednostki i ujarzmione narody, powstało w wieku XIX. morze. I ono morze zobaczył szlachetny Leon XIII. i w encyklice „*Immortale Dei*”, wydanej dnia 1. listopada 1885., oświadcza Ojciec narodów, że nowożytny liberalizm, z którego płynie tyle klęsk w życiu społecznem, wypływa z błędnego pojęcia o ustroju społecznym,

i dlatego podaje naukę Kościoła katolickiego o państwie, wytykając błędy liberalizmu i wskazując na „Sprawiedliwość, jako *regnum fundamentum*.“*)

Dawszy nauki i przestrogi panującym i politykom, przypomina z drugiej strony poddanym ich obowiązki jako chrześcijan względem państwa, poucza, jak mają spełniać swe obowiązki obywatelskie w encyklice „*Sapientiae Christianae*“ z dnia 10. stycznia 1890. Gdyby tak jedna jak druga strona posłuchała słów ojcowskich Namiestnika Bożego, jakież błogi pokój, jakież raj, zapanowałby na ziemi.

V.

Myśli, wypowiedziane w tych dwóch ostatnich encyklikach, ubiera sam w prześliczną formę poezyi:

„*Vae segregatis Numine legibus!*

Quae lex honesti, quae superest fides?

Nutant semel submota ab aris

Atque ruunt labefacta iura.“

Co znaczy po polsku:

„Biada, gdy prawo z wolą Bożą zrywa!

Gdzież cnota wtedy, wiara niekłamiwa?

Chwieje się, ze swych ołtarzy zepchnięta,

I runie w błoto sprawiedliwość święta.“**)

Sprawą najważniejszą ostatniej ćwierci XIX. i bieżących lat XX. wieku jest sprawa socyalna robotników. Zamknąć oczy na tę sprawę nie może nietylko czło-wiek zajmujący się polityką, minister, urzędnik polityczny, ale żaden człowiek myślący, oświecony, z myślą w głowie i ze sercem w piersiach. Jest to kwestya, która wyszła już z księgarni i bibliotek, a stanęła na rynkach miast i we fabrykach całego świata. Już tu nie chodzi o ideę sprawiedliwości, ale o zadosyć-

*) Czytaj ks. M. Morawskiego: „Encyklika „*Immortale Dei*“ i liberalizm“ w „Przeglądzie powsz.“ Kraków 1885. VIII. dod. do zesz. 24.

**) Oda papieża Leona XIII. na powitanie nowego wieku, napisana d. 31. grudnia 1900. Wspaniała tę odę przełożył wybornie na język polski profesor Jan Czubek

uczynienie za krzywdy, o naprawienie bezprawia. Tłumy ludu przychodzą do samopoznania, do zrozumienia swych praw i domagają się przynależnego im uznania i wynagrodzenia. Może te żądania są tu i owdzie przesadne, a zatem niesprawiedliwe, może są tu i owdzie wymuszaniem, może te tłumy są czasami narzędziami w ręku przewrotnych agitatorów socyalnych lub politycznych, ale zawsze „*dignus est operarius mercede sua*” (godzien jest robotnik swej zapłaty). W tej sprawie wystąpił na widownię świata Ojciec chrześcijaństwa, Leon XIII., i wypowiedział w najwspanialszej swej encyklice „*Rerum novarum*”, wydanej d. 15. maja 1901., upomnienia dla jednej, przestrogi dla drugiej strony, i radzi zagodzić spór między pracą a kapitałem nie pięścią, nie bagnetami, nie ustawami kagańcowemi, ale sprawiedliwością i miłością bliźniego. Encyklikę tę pochwałyły nawet najliberalniejsze dzienniki, a niektórzy monarchowie i rządy same zajęły się tą sprawą.

Widzimy więc, że z Leonem XIII. siadła na tronie papieskim mądrość Pawła a moc Piotra, których to dwóch cnót dowody daje w swoich encyklikach. Czytają je wielcy, czytają je mali, a wszyscy się budują i poprawiają. Widzimy, że mądrość pasterska Leona XIII. ogarnia wszystkie stosunki życia ludzkiego, i że w tych wszystkich stosunkach pragnie zapewnić człowiekowi szczęście, spokój i bezpieczeństwo. Rękojmię tego bezpieczeństwa upatruje on jedynie w sprawiedliwości. Na siłę jest siła, na ucisk zamach. Dlatego, kiedy po zamordowaniu cara w Petersburgu w biały dzień na ulicy w sposób potworny „*cohorrui tota Europa*” (wzdrygnęła się cała Europa), zawołał Leon XIII. na panujących i na ich rządy, aby się opierali na poczuciu sprawiedliwości, obowiązku i religii. Broniąc tedy rządu, jako władzy pochodzącej od Boga i nie potępiając w konsekwencji żadnej formy rządu (czego co do republiki francuskiej dał więcej dowodów), pokazuje, że papieństwo buduje filary państw, jak we wiekach średnich „kołysało narody-dzieciątka”, że nie jest „wiecznie żadne Kanossy”, ale zarazem poucza, że

„państwo nie powinno pochłaniać i słusznej samodzielności pozbawiać ani jednostki, ani rodziny, ani narodu, bo nie jest ono samo sobie celem.” Któryż kiedy polityk, który statysta wyrzekł mądrzejsze zdanie o stosunku praw jednostki do praw państwa? Któryż silniej bronił uciskanych i prześladowanych za swój język, wyznanie i narodowość? Któryż poważniej potępił ustawy majowe i komisję kolonizacyjną? Wszak każdy umiejący myśleć z tych przesłanek ten wniosek wyciągnie. Broniąc władzy — powiada jeden znakomity publicysta — i otaczając ją nadprzyrodzonym nimbem, chce Leon XIII. wzmocnić budowę, której wiązania pękają przez powtarzające się coraz częściej wybuchy. Z dołu wydobywają się olbrzymie siły, wydobywają się z głębin ziemi twarde, spracowane dłonie, konwulsyjnie ściśnięte. I grozi światu socyalne przesilenie, cięższe od przesilenia w Rzymie w czasach Grakchów, którzy zginęli śmiercią męczeńską za swą miłość dla ludu, cięższe od zaburzeń społecznych w czasach Cezarów, kiedy to lud rzymski poniżony i wyzyskany wołał: „*Panem et Circenses!*” (chleba i igrzysk!). W tak krytycznej chwili zabiera głos Namiestnik Boży, głos poważny, pełen mądrości i miłości. I jak niegdyś Zbawiciel słowem swoim uciśzył wzburzone fale, tak on uspokaja wzburzone umysły. „Niema innej sprawy,” powiada, „któraby się z taką gwałtownością narzucała umysłowi ludzkiemu, jak sprawa robotników, bo to jest sprawa chleba powszedniego, sprawa milionów żyjących z pracy rąk, a nie mogących wyżyć. Zawiodły nadzieje, że wolność i równość polityczna zapewni byt i szczęście. Gorsza od dawnej, politycznej, nastąpiła nierówność mienia i zależność od potęg nieubłaganych i nielitościwych. Wolność polityczna i ekonomiczna stała się wieńcem cierniowym. Zawiść i zaciekłość plenią się bujnie zamiast zapowiedzianych szumnie uczuć braterskich. Stają do walki nieprzejednane obozy, a ta walka jest nader groźna, bo nauka daje piekielne narzędzia w ręce szaleńców.” Pośród tych walczących obozów staje Leon XIII. jako rozjemca. Do tych, co z barłogu nędzy, jak Hioby

nowożytnie, wołają głosem rozpacz: „*Domine vim patior*” (Panie, ucisk znoszę), a ich dzieci i żony, niby gołębie, kwilą: „Nie ciśnij!” do tych cierpiących i obciążonych woła słowami Zbawiciela: „Chodźcie do mnie wszyscy, którzy cierpicie i obciążeni jesteście, a ja was ochłodzę!” A do tych, którzy uciskają, woła, że według przykazania miłości bliźniego jest pomoc dla nieszczęśliwych ich obowiązkiem, że ludzie powinni się „nawzajem wspierać nie słowem ani językiem, ale uczynkiem i prawdą” (I. Jan 3, 18). „*Ille regit dictis animos*”. Jednym i drugim mówi słowa prawdy, jednych i drugich zaklina słowami miłości. Robotnikom mówi, że przemocą i pięścią nie wywaleczy sobie człowiek szczęścia, radzi im tedy cierpliwość i użycie łagodnych środków, ostrzega przed uwodzicielami, którzy ich obalamucają fałszywymi naukami. Bogaczom zaś wyrzuca, że nieludzkością jest nadużywać ludzi, stawiać ich na równi z rzeczami i oceniać ich wedle wartości, jaką przedstawiają mięśnie i wytrzymałość takowych, przypomina im groźbę biblijną, że kiedyś przed sądem Bożym będą musieli zdać rachunek z używania swego majątku. Jednym i drugim mówi, że tylko miłość przyniesie im ratunek, miłość chrześcijańska zawsze gotowa do poświęcań, najpewniejsze lekarstwo na pychę i samolubstwo.

Głos Ojca chrześcijaństwa, podniesiony z wyżyny watykańskiego tronu w sprawie robotników, który mu zyskał zaszczytny przydomek „papieża robotników”, rzucił wielki snop światła na sprawę socjalną, tak przeróżnie pojmowaną i „*ad absurdum*” przez samozwańczych przywódców doprowadzaną, a wyłożył ją dokładnie w encyklice „*Graves de communi*”, wydanej dnia 18. stycznia 1901. Tu jasno i stanowczo wytłómaczył, co to jest „demokracja chrześcijańska”. Encyklika ta jest, jak sam Ojciec św. zaznacza, uzupełnieniem encyklik: „*Quod Apostolici muneris*” (z r. 1878.) i „*Rerum novarum*” (z r. 1891.). W encyklice tej, którą każdy chrześcijanin znać powinien, wykłada Ojciec św. różnicę, zachodzącą między „socjalną demokracją” a „demokracją chrześcijańską”,

wyказuje, że demokracja chrześcijańska także dąży do polepszenia doli proletaryatu, klas pracujących, zapomnianych, upośledzonych, ale cel ten chce osiągnąć nie burzeniem podstaw porządku społecznego, lecz wzmacnianiem takowych przez dzieła miłosierdzia, przez łączenie wszystkich ludzi bogatych i ubogich, uczonych i prostaczków miłością chrześcijańską w jedną rodzinę spokojną, szczęśliwą, której członkowie się wspierają nie słowem, nie językiem, ale uczynkiem i prawdą, której członkowie trzymają się tych słów Zbawiciela: „Łaknałem, a daliście mi jeść; pragnąłem, a napełniliście mię; byłem nagi, a przyodzialiście mię; byłem w więzieniu, a przyszliście do mnie” (Mat. XXV. 35—36). I dlatego radzi przychodzić z pomocą biednemu ludowi nie chwilowem wsparciem, lecz stałemi instytucjami, przez wyrobienie w rzemieślnikach i robotnikach zmysłu oszczędności i zapobiegliwości. A przypominając słodkie słowa Zbawiciela: „Żal mi ludu” (Marc. VIII. 2.), oświadcza, że praca nad polepszeniem dobrobytu klas ubogich i najniższych jest „obowiązkiem” tych, którzy dla swego stanowiska, majątku, zdolności, wykształcenia mają w społeczeństwie większą powagę.“*) Komuż przy czytaniu tej encykliki, z której obok mądrości i spokoju umysłu bije żar miłości bliźniego, nie przyjdą na myśl owe słowa naszego psalmisty:

„Chrystusowy uścisk bratni
Gdy okoli całą ziemię,
Zejdzie, zejdzie wiek ostatni
I ostatnie ludzkie plemię.“

(Z. Krasiński: „Psalm Nadziei“).

VI.

Cała działalność Leona XIII. a szczególnie jego encykliki wskazują, że on pracuje nad uchrześcijanie-

*) Znam radcę sądowego, który w małym prowincjonalnem miasteczku Galicyi prowadzi szewcom handel skór z wielkim powodzeniem, znam w tem samem miasteczku księdza wikaryusza, który prowadzi Czytelnię ludową i inne stowarzyszenia rękodzielnicze. A takich faktów dziś dużo. Oto socjalizm chrześcijański — oto posiew encyklik Leona XIII.

niem wszystkich stosunków życia ludzkiego, tak prywatnego, jak społecznego i politycznego, a dalej nad pogodzeniem kościoła wschodniego z kościołem rzymskim, tudzież nad pozyskaniem dla kościoła katolickiego kościołów odszczepionych od niego. I nic w tem dziwnego, wszak to właściwa rola papieży. Ale dziwny jest ów zapal i owa mądrość apostolska, jaką w tej mierze okazuje. To już nie rola jego urzędu, ale cnota osobista, która wielkie wydała owoce, bo najprzód uczyniła — jak mówi niemiecki dziennik, tchnący duchem protestanckim — papieństwo pierwszą moralną potęgą świata.*) I on, monarcha bez ziemi, zajął między monarchami świata całego pierwsze miejsce, odbierając cześć nawet od protestanckich, muzułmańskich i pogańskich monarchów, jak o tem poniżej szerzej powiemy. Spowodował on temi cnotami, które go otaczają, nimbem świętości apostołów i papieży pierwszych wieków, pasterzy kościoła katakumbowego, ogromną zmianę w sposobie myślenia swego wieku. Powoli zaczynają nawet najliberalniejsi, nawet niechętni kościołowi ludzie nabierać przekonania, że kościół katolicki nie jest wrogiem ani postępu, ani wolności, co podniósł w swym wykładzie hr. Stanisław Tarnowski w Wiedniu.**)

Ta zmiana sposobu myślenia objawia się najwidoczniej w podniesieniu się ducha katolickiego w społeczeństwach wszech narodów, o czem świadczą one częste i liczne pielgrzymki, co z przyjemnością stwierdza sam Jubilat, kiedy w odzie na powitanie wieku XX. tak się wyraża:

*"Nuper sacratos ad cineres Petri
Turbas piorum sancta petentium*

*) „*Illustrierte Zeitung*“, redagowana w Lipsku i Berlinie, w numerze z pierwszych dni marca 1903.

**) Stan. hr. Tarnowski, prezes Akademii Umiejętności w Krakowie, miał dnia 12. lutego 1893. wykład na zgromadzeniu arcybractwa św. Michała na cześć papieża we Wiedniu na temat: „*Über die wissenschaftliche Bedeutung Leons XIII.*“ Wyowiedział on tam one lapidarne słowa: „Leon XIII. zrozpaczonemu społeczeństwu na pytanie: „*Quid est veritas?*“ odpowiada: „*Ego sum veritas!*“

*Is ipse duxit: non inane
Auspicium, pietas renascens."*

To znaczy po polsku w przekładzie p. Czubka:

"On sam niedawno wiódł liczne narody
W progi Piotrowe i święte im głody
Gasił obficie; wróżba to nie marna
Te odrodzonej pobożności ziarna."

Jest to może najpiękniejszy tryumf, jaki mądrość pasterska Jubilata odniosła wobec potężnych wpływów bezbożnej filozofii i masoneryi.

Oto kilka dowodów na to, że się powaga papieża podniosła nawet u tych, co do jego owczarni nie należą. Znaczenie papieża Leona XIII. uznał nawet najzaciętszy wróg kościoła, ów żelazny kanclerz niemiecki, Bismark, kiedy go w r. 1885. w sporze politycznym o wyspy Karolińskie z Hiszpanią na sędziego rozjemczego wybrał. Upamiętnił to wierszem ks. Rafał Carnevali w Hymnie na cześć papieża Leona XIII.:

*"Exorta trepidis lite negotiis,
Districtos gladios eripit arbiter;
Rebus pace quietis,
Ardens arma iacit furor."*

Co można wyrazić po polsku tak:

"Gdy pokój świata Mars sporem zamącił,
Dobyte miecze z rąk Sędziego wytrącił;
Słowem zwaśnione pogodził narody,
Iż miecz rzuciły, dały dłoń do zgody."

Papież wyspy Karolińskie przyznał Hiszpanii, a Bismarkowi nadał order Chrystusa, który tenże wysoko sobie cenił. — W tym samym mniej więcej czasie powstał zatarg między schizmatyckim patriarchą w Konstantynopolu a rządem tureckim; zamierzano sprawę sporną przedłożyć do rozstrzygnięcia papieżowi, jak o tem pisał dziennik rzymski „*Le Moniteur de Rome*” w nr. 171. z r. 1892. Tenże sam dziennik w nr. 262. z r. 1892. przytacza słowa głośnego ministra greckiego, Trikupisa, zamieszczone w greckim dzienniku „*Thera*”, że na Grecyę spadłoby błogosławieństwo z połączenia kościoła schizmatyckiego z kościołem katolickim.

Przez swą wielkość ducha, przez swe wielkie cnoty, przez swą świętość, przez swą działalność należy Leon XIII. do całej ludzkości. To też z okazji terazniejszego jego jubileuszu pisze wspomniana już przez nas lipska i berlińska „*Illustrierte Zeitung*“, że „kto dziś nie patrzy ze czcią a przynajmniej ze sympatją na wyżyny Watykanu, i nie bierze w sercu udziału w hołdach, składanych papieżowi, ten okazuje brak historycznego zmysłu i uczuć przynależnych świętości. (*Mangel an historischem Sinn und an pietätvollen Empfindungen.*) Nawet ewangelicy ze czcią i sympatją tam spoglądają, bo kościół ich na tejże samej opoce zbudowany, a zresztą niespożyte są Leona XIII. zasługi i znaczenie w dziedzinie prawa kanonicznego, teologii i poezji, chociaż surowe są jego sądy dotyczące ewangelickiego kościoła w encyklice z r. 1894.”

Dowodów bardzo wielkiej czci i przywiązania całego rodu ludzkiego otrzymał Leon XIII. dużo z okazji swoich jubileuszów, których obchodził tyle, ile żaden z dotychczasowych papieży, ile żaden z wielkich ludzi na świecie. W r. 1888., z okazji jego jubileuszu 50-letniego kapłaństwa, świat cały, wszystkie narody, wierni i niewierni, katolicy, protestanci, żydzi, muzułmanie, a nawet pogańscy Chińczycy, składali mu hołdy i dary, których mu złożono taką moc, że dla nich osobny gmach zbudować musiał. W r. 1893., w jubileusz jego 50-letniego biskupstwa, powtórzyło się to samo. W r. 1898., w jubileusz jego 60-letniego kapłaństwa, po raz trzeci to samo się działo. Toż samo dzieje się znów teraz, kiedy łaska Boża pozwoliła mu dnia 20. lutego 1903. r. oglądać lata Piotrowe, w jego 25-letni jubileusz rządów papieskich:

Radością świętą serca milionów

W harmonii z pieśnią uroczystą dzwonów

Dzisiaj do nieba z ziemi się podnoszą

I tryumf głoszą.

„Oto dzień wielki!” woła kościół święty,

„Który uczynił sam Bóg niepojęty:

Dziś kapłan wzniesion przez Boga zwolony

Nad ziemskie trony.”

„Hosanna Bogu!” woła chór aniołów,
„A pokój dzisiaj mieszkańcom padołów!”
A głos ten leci przez lądy i morza,
Jak salwa Boża.

Na skale Piotra stoi mąż wybrany,
A u stóp jego wzburzone bałwany
Lat dwadzieścia pięć gniewną biją falą,
Skały nie zwałą.

Tak, z radości, że go Bóg tak miłuje, że go taką siłą żywotną obdarza ku szczęściu narodów, weselą się dziś i monarchowie i poddani, i bogaci i ubodzy, i wsie i miasta, i lądy i morza, — cała kula ziemską podnosi się ze swych padołów i chciałaby mieć archanielskie skrzydła, żeby się wznieść przed tron Ojca niebieskiego z podzięką i modlitwą za swego umiłowanego pasterza.

A jakież dar widomy swego przywiązania złożyły mu wierne owieczki? Oto dnia 20. lutego 1903., jako w 25-letnią rocznicę wyboru na papieża, odbyło się w auli beatyfikacyjnej św. Piotra uroczyste przyjęcie. Kardynał-wikaryusz w imieniu całego katolickiego świata złożył Jubilatowi w darze tyarę, czyli potrójną koronę. Korona ta cała ze srebra, pokryta gałązkami oliwnymi, tak pięknie symbolizującemi jego rządy. Pojedyncze trzy korony ze złota. Wysokość całej tyary 30 cm, a mimo to jest tak lekka, że ledwie 1 kg waży. Na trzech obręczach wyrzeźbione trzy łacińskie napisy w heksametrach, t. j. wierszach sześciostopowych. Na pierwszej obręczy czytamy: „*Maximus in terris divino iure Sacerdos*” (Najwyższy z woli Boga kapłan na ziemi). Na drugiej jest napis: „*Nescius errandi fidei morumque Magister*” (Nieomylny sternik wiary i moralności). Na trzeciej zaś: „*Omne regis Christi pastorum Pastor ovile*” (Całą owczarnią Chrystusa kierujesz pasterzu pasterzy). Nadto na tyarze są dwie tarcze. Na jednej z nich widnieje napis: „*Leoni XIII annum XXV sacri principatus feliciter complenti X Kal. Mart. anno MDCCCIII collata catholicorum stipe*” (Leonowi XIII. 25. rok świętych rządów wypełniającemu

dnia 20. lutego 1903. r. ze składek katolików). A wreszcie umieszczone są na tyarze cztery medaliony, przedstawiające wizerunek Leona XIII., Piusa IX., św. Piotra i anioła. — Dnia 3. marca zaś, jako w 25-letnią rocznicę swej koronacyi na papieża, odprawił świątobliwy jubilat w kościele św. Piotra nabożeństwo, t. z. kapellę papieską, nader uroczyście według ceremoniału używanego przed r. 1870. Wstęp do kościoła był za biletami, a jednak w kościele było 60.000 osób. Na placu przed kościołem stało w pełnej paradzie wojsko włoskie, pilnujące porządku.

VII.

Otóż dziś, w 25-letnią rocznicę rządów papieskich Leona XIII., kiedy cała ludzkość uroczyście ten jubileusz obchodzi, my Polacy powinniśmy najgoręcej, najsolenniejsz okazać te uczucia radości, wierności i przywiązania Ojcu chrześcijaństwa. Zniewała nas do tego najprzód prawo historyczne, a powtóre obowiązek wdzięczności dla papiestwa wogóle, a dla osoby Leona XIII. w szczególności.

Prawo historyczne nakazuje nam okazywać przy każdej sposobności szczególne przywiązanie naczelnikowi katolickiego kościoła. Wszak jesteśmy potomkami tych, którzy Matkę Bożą królową swą zwali i na królową swą ją koronowali, którzy na pałaszach swych ryli napis: „Za cześć Maryi“, i z pieśnią „Boga-Rodzica“ na uściech uderzali na wroga. Wszak jesteśmy synami tego narodu, którego posłannictwem dziejowem była obrona chrześcijaństwa i który to posłannictwo pełnił, nawracając Pomorzan i Prusaków, chrzcząc Litwę, staczając przez liczne wieki krwawe boje z Tatarami i Turkami, który pod Chocimem (1621. r.) i pod Wiedniem (1683. r.) odniósł zwycięstwa, któremi ocalił cywilizację i chrześcijaństwo. Wszak jesteśmy synami tego narodu,

„Co lat tysiąc wieku strawił,
Kościół broniąc od poddaństwa,

Milionową pierś wciąż krwawił,
Aż rozdeptał gad pogaństwa.**)

Nie brak dziś głosów, co to uczucie w narodzie nieszczęśliwym osłabić się starają, co przywiązanie do kościoła ultramontanizmem nazywając, uczucie to błędem przeciw patryotyzmowi mieniają. Ktoby dla t. zw. ultramontanizmu poświęcał dobro narodu, tenby zapewne dopuszczał się zdrady na swej ojczyźnie, a staćby się to mogło tylko wtedy, gdyby ten ultramontanizm był tylko doktryną polityczną. Ale tak nie jest. Nie trzeba wyrazowi podsuwać fałszywego znaczenia. Tam, „*ultra montes*” (za górami) jest nie nasz wróg, ale obrońca, a uczucie przywiązania do niego i do jego kościoła jest zarazem uczuciem patryotycznym, bo jest uczuciem wyssanem z piersi ojców, wziętem z przeszłości narodowej, a kto buduje przyszłość, ten musi mieć ducha przeszłości, ducha ojców w swej piersi, jak to pięknie w „Niedokończonym Poemacie” wyraził wieszcz: „Wy, co chcecie stawiać teraźniejszość i odkryć przyszłość z jej szczytów, weźcie wprzód w głąb duszy wszystkie dni zbiegłe przeszłości.” Tych kilka zdań o ultramontanizmie wypowiedziałem nie w celu polemiki, ni krytyki, boby to była za słaba argumentacya, ale tylko w celu utwierdzenia uczuć katolickich w tych, co nieśmiało te uczucia okazują z obawy, żeby ich ultramontanami nie przezwano. Żle służy biednej, rozdartej ojczyźnie ten, co tym wyrazem wojuje i potępia tych, co silnie przy wierze swoich ojców stoją, bo sieje rozdwojenie i osłabia siły narodu, a tem samem utrudnia jego zmartwychwstanie. Dobry Polak jest religijny, a katolik jest wierny swemu kościołowi, choć pełen tolerancyi dla innych wyznań. Na szczęście ta część narodu, na którą dziś patrzymy, jako na budowniczego przyszłości, te miliony ludu piastowskiego, duchem swoim, wiarą swoją wołają za hetmanem, co ni z soli ni z roli wyrósł:

„Jedną spójnią, w jednym duchu,
Jak ogniwa na łańcuchu,

*) Z. Krasieński: „Psalm Nadziei“.

Pan powiązał ojców z syny.

Ni ten łańcuch kiedy pęknie.**)

Dzięki Bogu! nie pękł on dotąd jeszcze, i oby nigdy w przyszłości nie pękł, a ta przyszłość nasza może być szczęśliwa. Przywiązanie do kościoła nie jest cechą wyłącznie arystokracji, szlachty i ludu wiejskiego, ale także demokracji i wogóle cechą każdego dobrego Polaka, bośmy wszyscy dziećmi jednej matki, członkami jednego organizmu narodowego. Tego wymaga prawo historyczne.

Powtóre mamy dla papieżstwa obowiązek wdzięczności, bo papieże byli zawsze w przeszłości naszymi obrońcami. Świadczy o tem historia, ten świadek czasów i światło prawdy. Kiedy w latach 1772., 1793., 1795., dokonywano na nas strasznej zbrodni politycznej, kiedy rozbierano państwo nasze, kiedy naród nasz odarto z aureoli zbawcy chrześcijaństwa, a obdarzono go przezwiskiem Jakóbinów; kiedy na urągowisko prawdzie i wiekom, naród nasz bagnetami i działami zmuszono, żeby na sejmach podziałowych sam na siebie podpisał wyrok śmierci; kiedy z królów ziemskich jedni na tę zbrodnię milczeli, a drudzy ją pochwalali: wtedy jednego Boga w niebie, a dwóch na ziemi mieliśmy obrońców — sultana w Carogrodzie i papieża w Rzymie. Sultana protestował przeciw rozbiorowi Polski z pobudek politycznych, a papieże Klemens XIV. w r. 1772. i Pius VI. w latach 1793. i 1795. protestowali przeciw temu gwałtowi z pobudek moralności i sprawiedliwości, ich zaś zastępcy do dziś dnia go nie uznali, bo wiedzą, że państwa są kreacyi ludzkiej, a narody są kreacyi Bożej, a więc zawsze i wszędzie uznają nas za osobny naród, jako żywy naród nas traktują, a ponieważ jesteśmy nieszczęśliwi, więc wyraźniejsze dają nam swej miłości dowody. W r. 1845. papież Grzegorz XVI. w przyjęciu cara Mikołaja I. kierował się memoryałem ks. Kajsiewicza. A któż ze starszych pośród nas nie pamięta dowodów ojcowskiej miłości, jakie nam dał szlachetny Pius IX.? Kto nie

*) Z. Krasiński: „Przedświt“.

pomni owego jubileuszu za Polskę, owego posłuchania, jakie dał wysłańcowi jednego z najsrońszych naszych ciemiężycieli?!

Podobne, ale jeszcze liczniejsze, tej miłości iście ojcowskiej dowody daje nam dzisiejszy Jubilat, Leon XIII. Już pierwszy krok w jego działalności kapłańskiej wiąże z Nim nasze serca. Dnia 1. stycznia 1838. odprawił pierwszą swoją mszę św. w kaplicy rodaka naszego, św. Stanisława Kostki, z największem rozrzewnieniem. A więc już przy pierwszej swej świętej ofierze posyłał westchnienia do świętego Polaka i poczciał relikwie tego narodu, który pod Wiedniem ocalił chrześcijaństwo.

I znów wstęp jego na stolicę Piotrową wiąże się z Polską. Oto, jak wyżej powiedzieliśmy, Polak, ks. Wład. Meszczyński, sekretarz kardynała Ledóchowskiego, wyręczając kardynała Cateriniego, mającego słaby głos, ogłosił dnia 20. lutego 1878. jego wstąpienie na tron papieski z balkonu kościoła św. Piotra *Urbi et Orbi*.

W ciągu swoich 25-letnich rządów pamiętał o nas i o naszych potrzebach, jak miłościwy ojciec.

Dekretem z 20. stycznia 1880. „*Sanctae Apostolicae Sedis*” rozszerza granice biskupstwa krakowskiego.

Encykliką z dnia 30. września 1880. „*Grande munus*” naznacza dzień 5. lipca 1881. na obchód tysiącletniego jubileuszu ku czci świętych Cyryla i Metodego, podnosząc ich zasługi dla kościoła w krajach słowiańskich, przypominając całemu światu Słowiańszczyznę a więc i Polskę, zasłużoną dla cywilizacji Europy. W pielgrzymce nader licznej, złożonej ze wszystkich katolickich narodów słowiańskich, sędziwy „Słowiczek Ukraiński”, Józef Bohdan Zaleski, zajął nader poczystne miejsce, był najrzewniejszą może, jak mówi St. Tarnowski, w niej postacią, jej ozdobą i budującym dla wszystkich przykładem niezłomnej wierności dla katolickiego kościoła, gorącej wiary i przywiązania do Głowy chrześcijaństwa.

Listem apostolskim z 12. maja 1882. „*Singulare praesidium*” reformuje ruski zakon OO. Bazylianów,

tak pięknie zapisany na kartach historii polskiej i uwieczniony w poezji, i ustanawia nowicyat w Dobromilu, oddając w nim kierownictwo OO. Jezuitom, dla których on, jako ich wychowanek, wdzięczną w sercu chowa pamięć. Jest to jeden z najpiękniejszych darów, jakieśmy od Stolicy Apostolskiej z rąk Leona XIII. otrzymali, bo ten dar odświeżył i wzmocnił unię brzeską i zadziergnał węzeł łączący dwa bratnie narody zrosłe ze sobą politycznie od sześciu wieków, zbratane ze sobą krwią przelaną we wspólnych bitwach za jedną sprawę, za jedną ojczyznę, a które dziś źli rozdwoić i na zawsze poróżnić pragną. Zawołać na nich można, choć może na darmo, słowami rzymskiego poety: „*Quo, quo scelesti ruitis!?*” (Dokąd walicie bezbożnicy!?).

Listem apostolskim z 30. sierpnia 1883. „*Delectarunt nos*” przypomina światu oswobodzenie Wiednia i chrześcijaństwa przez Polskę. Sam ten fakt powinien zniewolić dla przeszlachetnego papieża serca wszystkich prawych Polaków. W ich imieniu, a raczej w imieniu całego narodu złożył mu za tę łaskę wspaniały dar nasz mistrz ś. p. J. Matejko w r. 1888., a mianowicie wielki obraz olejny przedstawiający oswobodzenie Wiednia przez Jana Sobieskiego, naszego wielkiego króla. Obraz ten zdobi dziś ściany watykańskiego pałacu.

W liście apostolskim „*Jam pridem Nobis*” z dnia 6. stycznia 1886. pokrzepia biskupów państwa pruskiego w zapasach „*Kulturkampf*”. A komuż zawdzięczamy posadzenie na stolicy prymasowskiej gnieźnieńsko-poznańskiej Polaka? A wszak to dziś ostatnia twierdza polskości w dzielnicy zostającej pod stopą spanoszonych, nielitościwych Krzyżaków!

Za te dowody miłości ojcowskiej dla naszego narodu nader liczna pielgrzymka polska składała Ojcu św. w jego 50-letni jubileusz kapłański w r. 1888. adresy z wy-nurzeniem swej wierności i przywiązania do stolicy Apostolskiej, Matejko ofiarował mu arcydzieło swego pędzla, a przed stawiciele narodu ofiarowali mu złoty medal, na którego jednej stronie wokoło popiersia Jubilata był wyrzeźbiony napis: „*Leoni XIII. Summo Pontifici*” (Leonowi XIII. papieżowi), a na drugiej wokoło herbu Polski,

Rusi i Litwy jaśniały słowa: „*Polonia semper fidelis*” (Polska zawsze wierna). Na publicznem posłuchaniu polskiej pielgrzymki dnia 21. kwietnia powiedział Ojciec św. te słowa: „Gorąco pragniemy, abyście w ojcowskiej naszej pieczołowitości i trosce o was z bezpieczną spoczęli ufnością. Opieki naszej nigdy wam nie zabraknie.”

W r. 1891. odbyła do Rzymu pielgrzymkę młodzież polska. Na posłuchaniu rzekł do niej Ojciec św. ze wzruszeniem po francusku: „Biedni Polacy, modłę się za was bardzo; tak, modłę się bardzo, bardzo,” a miał tu na myśli młodzież z pod zaboru moskiewskiego.

W r. 1893. w 50-letni jubileusz biskupstwa stanęła dnia 17. kwietnia przed Ojcem św. pielgrzymka polska w imponującej liczbie 800 osób. Przywódca tej pielgrzymki biskup krakowski, kardynał Albin Dunajewski, odczytał adres Polaków do Ojca św. ułożony w języku francuskim. Odpowiedź Papieża również w języku francuskim odczytana przez kardynała Merry del Val, z rodu Hiszpana, zawierała obok zapewnień, że nas nigdy nie wypuści ze swej opieki, chociaż pewne sfery z umysłu puszczają w obieg wieści przeciwnie, następujące słowa: „Polacy tyle zrobili w obronie kościoła św., że zebrani tu pielgrzymi z dumą mogą spoglądać na swoich przodków, tem bardziej, że zachowali ich cnoty, ich wierność dla kościoła i dla Stolicy św. Tej sławy i tych zasług nie zdolają Polakom wydrzeć żadne przeciwności losu, a w zgromadzonych tu pielgrzymach widzę chorążych sławy narodu polskiego. Błagam Boga gorąco, aby mi raczył zachować wierny naród polski i udzielam całemu waszemu narodowi apostolskiego błogosławieństwa.” Wobec rozsiewanych wówczas kłamliwych po dziennikach, nieprzychylnych kościołowi lub też lekkomyślnych, wieści, jakoby Papież, pragnąc odzyskać świecką władzę, nawiązał stosunki z Francją i Rosją, i że poseł rosyjski przy Watykanie, Izwolski, a nawet sam prokurator „świętego synodu”, Pobiedonoscew, baki mu świecą i ludzą go nadzieją połączenia się kościoła prawosławnego z katolickim, byle tylko wypuścił z opieki Polaków —

wobec tych wieści odpowiedź Ojca św. sprawiła na pielgrzymach piorunujące wrażenie. Wszyscy ze łzami w oczach cisnęli się do lektyki, aby ucałować ojcowską dłoń Pasterza, a ten dobrotnie z niejednym z nich rozmawiał. Do jednego z nich miał powiedzieć te słowa: „Bóg jeden widzi, jakbym pragnął wam pomódz, ulżyć waszej niedoli. O was w Galicyi jestem spokojny, bo macie tak dobrego monarchę, że i bez mej pomocy on wam nie da zrobić krzywdy. Dla Polaków z zaboru pruskiego starać się będę uczynić wszystko, co będzie w mojej mocy, podczas widzenia się mego z cesarzem Wilhelmem (który wtedy właśnie bawił w Rzymie), ale nad tem boleję, że waszym braciom z zaboru rosyjskiego nie pomódz nie mogę.”

Ale i dla tych dużo zrobił i wciąż robi. Utrzymując dyplomatyczne stosunki z tym „Lewiatanem miażdżącym wszelką indywidualność narodową,” obsadza stolice biskupie zacnymi biskupami (Hryniewiecki, Kłopotowski, Simon, Szembek), ratuje obrządek i język polski w kościołach i t. d.

Leonowi XIII. bardzo zależy na tem, aby zdolniejsza młodzież polska kształciła się na kapłanów w Rzymie, i dlatego kolegium polskie w Rzymie, założone przez Piusa IX., wspiera pieniężnie i gorliwie się niem opiekuje.

Ale najpiękniej wyraził swą miłość dla naszego narodu w liście do biskupów polskich z r. 1881., gdzie wypowiedział te słowa: „Stolica Apostolska, która zawsze naród wasz szczególną otaczała miłością, nigdy was nie opuści. Nie traćcie ducha!... Pan bowiem chorego Łazarza nie chciał uzdrowić, aby mógł umarłego wskrzesić!” Za te słowa pociechy i otuchy nie jesteśmy w stanie żadnym adresem, żadnym darem się wywdzięczyć — chyba wiernością silną, jak skała, i miłością wielką, jak miłość Serafinów. I dlatego jak w r. 1888. na medalu ofiarowanym mu przez pielgrzymów polskich jaśniały te słowa: „Polska zawsze wierna”, tak dziś powtarza mu wdzięczny naród te słowa jękiem dzwonów, skargą duszy swojej. Bo w Polsce

„Choć taka nędza, taki ucisk wroga,
Jakby nie było nad tym krajem Boga,
Taka dzicz wściekła znęca się nad ludem,
Że życie samo zowie się tu cudem; —
Że bole świata gdyby zebrał w jedno,
Wszystkie przy jednej łzie Polaka zbledną;
— Lecz żadne serce tu Panu nie bluźni,
Choć my złośliwi, choć my czasem różni;
Lecz prędko lud ten kłóci się i godzi,
A przy Piotrowej wciąż się trzyma łądzi.
— I przed niebieskim kładąc się Pasterzem,
Krzykiem do nieba powtarzają: Wierzem!
Wierzym, chociażby nikt w świecie nie wierzył,
Wierzym, chociażby Pan srożej uderzył....
I będziem, pokąd ostatni nie skona.“ *)

Cieszyn, d. 20. lutego 1903.

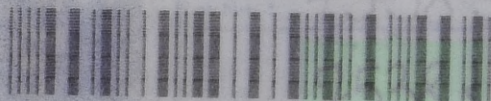


*) T. Lenartowicz: Na dzień św. Piotra w Rzymie.

20, -

Wojewódzka Biblioteka
Publiczna w Opolu

7538 16



001-007538-00-0

ZBIORY SERWIS